Rok 6. Kalisz dnia 27 Maja (8 Czerwca) 1875 r. № 45.

KALENDARZ
Dziś św. Maksymina.
D. 9 „ Pryma i Felicjana.
„ 10 „ Małgorzaty Kr. Szkockiej.

CENA OGŁOSZEŃ.
Za pierwsze 6 wierszy kop. 25,
za każdy następny wiersz po k. 3.

KALISZANIN,

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

TERMOMETR

Ciepła	rano	w poł.
Wczoraj . . .	11	17
Dziś	14	18

WYSOKOŚĆ BAROMETRU.
Wczor. 766 mm. Pogoda.
Dziś 764 „ Zmienne pow.

Wtorek dnia 8 czerwca 1875 roku.

Kaliszanin wychodzi *dwa* razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe.— **Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. **1** kop. **20**, za przesyłkę pocztą kop. **40**; miesięcznie kop. **40**, za odnoszenie po kop. **5** miesięcznie; numer pojedyńczy kop. **6.** — **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, i miejscowe księgarnie; w Warszawie p. Stanisław Winiarski utrzymujący skład papieru na Nowym Swiecie № 62. — Artykuły nadsyłane zwracanemi nie będą. Od osób, niezostających w ciągłym stosunku z Redakcją, umieszczają się tylko po porozumieniu, za opłatą od umowy.

Od Wydawcy.

„Kaliszanin" wychodzić będzie i w kwartale przyszłym, w tym samym formacie, programie i cenie. Szanowni Prenumeratorowie raczą zgłaszać się wcześnie z zapisywaniem, gdyż zwłoka powoduje opóźnienia w przesyłce, a czasem naraża i na brak pierwszych numerów, których niepodobieństwem jest zapisującym się późno Prenumeratorom dostarczać.

„Kaliszanin" ekspedjowany jest najregularniej w dniu wyjścia; wszelkie więc spóźnienia w jego przesyłce, lub niedochodzenie, nie od Wydawcy pochodzą.

Prenumeratę przyjmują wszystkie tutejsze księgarnie, a nadto kantor Wydawcy. Szan. Prenumeratorowie z prowincji raczą w przedmiocie prenumeraty odnosić się pod adresem: „Do Wydawcy Kaliszanina, w Kaliszu, ulica Marjańska."

Cena tego pisma wynosi: kwartalnie w miejscu rs. 1 kop. **20**; na prowincji rs. 1 k. **60** (moneta drobna może być nadsyłaną markami pocztowemi); miesięcznie w miejscu po kop. **40**, z odnoszeniem miesięcznie po kop. **45**, kwartalnie rs. **1** kop. **35**; numer pojedynczy kop. **6**.

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

*** Ktoby nie wierzył, jak silnym bodźcem jest współzawodnictwo, zwane pospolicie emulacją, mógł się o tem w niedzielę w teatrze przekonać. Amatorowie (głównie zaś amatorki) grali tym razem jak skończeni artyści. Palmę pierwszeństwa otrzymała bezwarunkowo występująca po raz pierwszy amatorka, grająca rolę Tekli Kalinieckiej, mianowicie też w przebraniu za Rózię, gdzie swoboda, naturalność, a nawet artystyczna finezja zdumiewały obecnych i huczne wywoływały oklaski. Tuż obok Niej postawić należy panią Erazmową z Klarą, t. j. matkę z córką, jak i poufałą dwórkę Kluczkosię, również bardzo starannie odegrane role. W pierwszej sztuce amatorka, grająca rolę Anusi, była bardzo figlarną i psotną dzieweczką, ale sztuka sama nie na teatr amatorski.

Z mężczyzn, równie szambelan, nieco tylko zacicho mówiący, jak niemiecko-filozoficznie umizgający się synalek jego; jak zacięty i trochę *cięty* nieprzyjaciel stanu małżeńskiego, dający się nareszcie okuć w kajdany Hymenu; jak sztywny archiwista tak poprawczego w 56-letniej wiośnie żywota; jak nakoniec wyborny Pszeniczkiewicz, mimo, iż grał go występujący pierwszy raz w życiu amator. Kostiumy i charakteryzacja nie pozostawiały nic do życzenia. A kiedy w drugim akcie „Okrężnego" stanęło sześć (a licząc Pszeniczkiewicza z Kluczkosią, którym się także na pląsy zebrało, siedm) par dorodnych synów i cór krakowskiej ziemi; gdy zadzwoniły podkówki i kółka u pasów, przy stuku ognistych hołupców, toś człeku zapomniał chwilowo o wszystkich biedach i kłopotach, i mało serce ci nie wyskoczyło... Teatr był pełny: gdyby lóż było jeszcze drugie tyle, byłyby się wszystkie sprzedały; nawet i redakcyjna znalazłszy nabywczynię, pomnożyła fundusz ochronki. Dochód ogólny przenosić ma 270 rs. Szczegółowe obliczenie podamy później. Urządzeniem tego wieczoru, zajmowała się jak zwykle, Wna Kruszyńska.

*** Jak ludzie czasem nie pojmują swojego interessu, to aż dziwi, śmieszy, a nawet niekiedy w razie ważności sprawy, oburza. Widzieliśmy sami w dni świąteczne, w pogodę, publikę na wyścigi zajmującą miejsca w omnibusie wysyłanym do Szczypiorna, bo niewiedzącą prawdopodobnie o tem, że czego kto do zjedzenia i wypicia ze sobą nie weźmie, tego na miejscu nie znajdzie, a jeżeli znajdzie, to w takim gatunku, że aż pożal się Boże! Inaczej bzwało w Noskowje, i wszyscy utyskują, że to miłe miejsce wycieczki Kaliszan, dziś nieprzystępnem się stało. Niemając dziś żadnego współzawodnika pod bokiem, pp. właściciele, czy dzierżawcy restauracji w Szczypiornie, powinniby inaczej zabrać się do rzeczy, i raczej wabić, niż odstręczać.

m. Zeszłej soboty d. 5 czerwca po dwudziesto kilko stopniowym przez dni kilka upale, dochodzącym do 26 stopni w cieniu, mieliśmy burzę z grzmotami i piorunami, która atoli tylko brzegiem o Kalisz zawadziła, srożąc się więcej ku wschodowi, i jak słychać, nie obyło się bez gradobicia, której to klęsce miały uledz: Marchwach, Tymieniec, Staw, Szczytniki i Wielkie Mroczki. Klęska podobna byłaby tem dotkliwszą (gdyby wieść o niej była prawdziwą), że majątki te i roku zeszłym wiele, a nawet bardzo wiele, od gradu ucierpiały.

*** Wszelkie roboty, do których potrzebnem jest użycie łatwo zapalnego materjału, powinny odbywać się we dnie, przy świetle słońca, a nigdy wieczorem lub w nocy, gdzie zetknięcie z płomieniem do nieszczęścia powód dać może. Taka np. nafta, ligroina, benzina, niekoniecznie nawet potrzebują bezpośredniego zetknięcia się z ogniem, będąc albowiem ciałem ulatniającem się, mogą wskutek wydobywających się z nich niewidzialnych cząstek gazowych zająć się, pomimo znaczną stosunkowo odległość.

Dwa były temi czasy w mieście naszem wypadki z benziną, mające jedno i toż samo źródło,

---

DZIEDZICZNY NARZECZONY

POWIEŚĆ,

KTÓRĄ AUTOR ZA PRAWDOPODOBNĄ UWAŻA.

(*Ciąg dalszy*).

— Ja mam lat ośmnaście: przedzielają nas tylko trzy lata, a jednak to okres, który pana z dzieciaka na młodzieńca dopiero, mnie z dojrzałej panny, nastarą pannę przerobi.

— O! cóż znowu?

— Tak! nieochybnie! Mężczyzni dzisiaj są wymagającymi, pragnęliby, aby pora lat młodocianych, dla nich była wiekuistą, nam zaś zbyt krótką zakreślają wiosnę. Panna, którą przez lat dwa na zabawach widywano, która pięknością swoją powszechnie zachwycała, w trzecim roku natrafia już na obojętność, nieprzychylne sądy, i jak to mówią, schodzi z pola wówczas, gdy wy nie nabyliście jeszcze prawa, któreby wam w towarzystwie przywileje obywatelstwa nadało.

— I cóż panią obchodzić mogą sądy i wymagania mężczyzn? — wykrzyknął zaperzony piętnastoletni kochanek — ja cię kocham!

— Cicho... papa wraca od masztarni: niechby usłyszał podobne wyznanie...

Rzeczywiście pan Zagłoba nadszedł w samą porę—zawołał po coś Pawełka, kiedy w tym samym czasie nadbiegła Tekla, prosząc panienki do jedności. Tak urwała się jedna z tysiącznych rozmów, na wiecznie jednych i tych samych obracająca się osiach.

Umyślnie daliśmy tu małą jej próbkę, aby czytelnik z góry był uprzedzony, że Kamilka jakkolwiek wychowana pod strzechą ubogiego szlacheckiego dworku, miała wyższe pojęcie i dojrzały pogląd na świat i ludzi: ale też nie powinniśmy zapominać, że chowała ją i kształciła sumienna nauczycielka, polka, miasto jakiej francuzkiej Mademoiselle Chourgotte, lub niemieckiej Fräulein Schlampe.

Ale czas nam już powrócić do wątku naszego opowiadania, kiedy umedalowany bohater wbiegł do swojego mieszkania. Pierwszą jego myślą było upaść na kolana przed obrazem N. P. Częstochowskiej, pomodlić się krótko, ale żarliwie i szczerze, bo ze łzami w oczach. Pokrzepiony modlitwą powstał, a zamykając na dwa spusty drzwi od przedpokoju, poszedł do komódki, wyciągnął blat i zasiadł do pisania.

Na półarkuszu pięknego welinowego papieru, wyszychował ozdobnym charakterem list następujący:

„*Najłaskawsi Dobroczyńcy moi!*

„Bóg pobłogosławił mojej modlitwie i serdecznej pracy... Oceniono ją też nad zasługi, tak, iż po ochłonięciu z pierwszych wzruszeń radosnego upojenia, z trwogą wejrzałem w głąb duszy i zapytałem się samego siebie: Czy nie zabrałeś ty tego, co się komuś słuszniej i sprawiedliwiej od ciebie należało?

„Sumienie wprawdzie nic mi nie wyrzuca.. była jednak chwila, gdzie stanęli mi w oczach wszyscy ci rodzice, zgromadzeni na akcie uroczystym, z których każdy ojciec, każda matka, westchnęli zapewne ze smutkiem, że to nie ich dziecięciu dostało się to zaszczytne usiłowań świadectwo.

„O! przysięgam Wam, najdroższi państwo, że gdyby ktobądź z tych ludzi z zasępionem czołem, pojawił się był wówczas w progach mojego mieszkania, a otrzymana przezemnie nagroda dała się przelać na kogo innego, ani chwili nie byłbym się zawahał, i zrzekłbym się jej był na korzyść tego szczęśliwego, który ma jeszcze rodziców, który może widzieć ich łzy radości, słyszeć ich błogosławieństwo i poić się ich słodyczą.

„Wybaczcie mi... wybaczcie moi ukochani, moidrodzy Rodzice, te, bolesną myślą podyktowane wyrazy: jestem niewdzięcznym względem Was, to prawda... Wyście mi od kolebki zastępowali tych, którym winienem życie, a których już więcej nie ujrzę... ale czyż nie Wy sami wpajaliście w młodociane me serce tę pozagrobową dla nich miłość, tę cześć dla ich wspomnienia, przodującą wszystkim innym uczuciom?

„Wiem, że i Wy rodzicielskiem względem mnie natchnieni przywiązaniem, ucieszycie się z mego przybicia do pierwszego już portu żywota... do bram uniwersytetu; wiem, że i Wy nie odmówicie mi Waszej rady w wyborze powołania i całego dalszego mojej przyszłości kierunku, gdyż co do mnie, nie jestem jeszcze ostatecznie zdecydowany, na jaki z początkiem roku naukowego zapisać się mam fakultet.

„Dwa miesiące przedziela mię od tej stanowczej chwili; ale zaledwie dni kilka od ujrzenia Was. Rozumie się, samo przez się, iż nic bez Waszej rady nie przedsięwezmę. Czynność prywatna, jakiej dokonać się podjąłem, mianowicie przetłomaczenia dokumentów processowych, a ja-

w wieczornem przy świetle czyszczeniu rękawiczek na ręku, przyczem przed paru miesiącami pani L. dość niebezpiecznym, a przed dwoma tygodniami panna F. lżejszym nieco poparzeniom uległy. Mąż pani L. ratując ją, sam poparzył się także. Raz jeszcze powtarzamy, niechaj te dwa wypadki, które przymusiły obie panie nosić piękne rączki w powijakach, i niejedną może łezkę bólu wycisnęły, będą nauką dla wszystkich i ostrzeżeniem na przyszłość.

— Dzwon w kościele Ś-go Mikołaja w roku 1865 był bez serca, i dopiero podczas budowy mostu stawiszyńskiego ulano w fabryce Hr. Zamoyskiego w Warszawie dostarczającej do mostu części żelazne, serce, które chociaż zdawało się zagrubem i zadługiem, zastosowanem jednak było do wielkości dzwonu. W r. b., przez źle zrozumianą gorliwość, serce to wyjęto i zawieziono do Warszawy dla skrócenia, i otoczenia, lecz majstrowie fabryki Hr. Zamoyskiego, do których z żądaniem tem się udano, znając dzwon kanonicki, zgodzili się tylko na skrócenie bez otoczenia, (t. j. ścieńczenia) czego jednak tu na miejscu dopełniono. Nie dosyć na tem, dzwon w przeciwną obrócono stronę, tak iż skrócone i ścieńczone serce, uderzając w miejszą przestrzeń i w niewłaściwe miejsce, spowodowało pęknięcie dzwonu na długości około ¼ łokcia od dołu, co nastąpiło w dzień Bożego Ciała podczas processji. Utrzymują, iż dzwon ten i nadal służyć może przy wypiłowaniu w półkole części pękniętej i przy dawniejszem urządzeniu i zawieszeniu.

⁂ Ciekawem nieraz bywa zestawienie cyfr statystycznych ze sobą, mianowicie też wtedy, gdy brane są z dwóch odległych od siebie epok. Otóż według akt tutejszego Magistratu, w r. 1825, czyli okrągło przed laty *pięćdziesięciu*, Kalisz liczył ludności 11,440 t. j. mężczyzn 5,454 i kobiet 5,986. Najstarszy mężczyzna miał lat 95, a dwie kobiety po lat 106. Pomiędzy powyższą ludnością było małżeństw 1,611; wdowców 84, wdów 550; rozwiedzionych: mężczyzna 1, kobiet 18 *); bezżennych 3,758, kobiet niezamężnych 3,807.

Podług wyznań: chrześcian 8,066 i żydów 3,374.

Dziś po latach pięćdziesięciu stała ludność Kalisza wzrosła do 15,103, t. j. mężczyzn 6,675 i kobiet 8,428, ale podług wyznań, chrześcian przez cały ten czas przybyło tylko 217, podczas gdy żydów *więcej niż drugie tyle*, bo 3,446.

Powiedzcież najbezstronniejsi, najbardziej tolerancyjni postępowcy, co to będzie z Kaliszem, za drugie lat pięćdziesiąt?

⊠ W zeszłym tygodniu w osadzie Stawiszynie pani B. powiła synka z rozciętą wierzchnią wargą i niemającego wierzchniego podniebienia, a podobno brak i nosa; matka karmić nie może, tylko leją mleko otworkiem; ma być konsyljum lekarzy, co z nim robić? *NB.* Poród nastąpił w czasie właściwym.

*) Tak uderzającej różnicy w cyfrach tej pozycji nie pojmujemy. Namby się zdawało, że powinnyby być równe, albo prawie równe...

⁂ Z różnych stron kraju donoszą o niepamiętnej obfitości chrabąszczów w b. r. *Krjer Codzienny* radzi zatem strząsać je z drzewa i karmić niemi drób, szczególniej kaczki i trzodę chlewną; szanować wróble, które teraz mają największą z chrabąszczami robotę; gdzie są stawy, rzucać na pożywienie rybom, a przytem nie dozwalać niszczyć kretów, bo gdzie kretów niema, tam szkody z pewnością będą większe, jeżeli chrabąszcze złożą swe jaja w ziemi, a wylęgną się z nich pędraki; ogryzające końce korzeni i podjadające inne rośliny.

⁂ Znany z wielu prac swoich na polu weterynarji, magister tej nauki, p. Jakób Lewandowski, dowodzi w „*Kurjerze Warszawskim*”, że wścieklizna u psów niewłaściwie zwaną jest wodowstrętem, gdyż wściekłe psy piją wodę, póki ich przełyk kurczowo się nie ściągnie. Straszną chorobę tę przypisuje raczej nerwowemu rozdrażnieniu gryzących się, a samopas chodzących psów, i dlatego radzi metalowe, a nie skórzane kagańce.

⁂ Dochodzą nas wieści, o rychłem przybyciu do Kalisza pani Friderici Jakowickiej, primadonny najpierwszych scen teatrów we Włoszech. O gdyby to *diva* zechciała zaszczycić nas daniem koncertu, choćby tylko przy fortepjanie, i nastręczyć nam sposobność podziękowania jej serdecznemi oklaski za to, iż chwałę polskiego artyzmu w dalekie świata strony roznosi! Miejmy nadzieję, a przedewszystkiem prośmy Boga, aby kto przed panią J. nie wygadał się o Friemanie...*)

-8- Dotąd przyjęcie do Instytutu gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa w Puławach (Nowej Aleksandrji) dozwolone było tylko uczniom posiadającym patent dojrzałości. Że zaś w gimnazjach klassycznych przy nowym kierunku nauczania, którego podstawą są języki starożytne, młodzież sposobiąca się do zawodów praktycznych, doznawała trudności w ukończeniu nauk, bardzo małe w rolnictwie mających zastosowanie, a bez patentu wychodząc, miała sobie zagrodzoną dalszą drogę kształcenia się, zwłaszcza w rolnictwie, stanowiącem podstawę dobrobytu naszego kraju, przeto zarząd Instytutu uważał za stosowne przedstawić Ministerstwu pewne zmiany ustawy. Takowe zyskały, jak dowiadujemy się z „*Kurjera Rolniczego*” Nr 20 Najwyższe zezwolenie, i na mocy takowych nadal przyjmowani będą do Instytutu gospodarskiego wiejskiego i leśnictwa, młodzi ludzie od 17 lat począwszy, chociażby nie zdali egzaminu dojrzałości, byle wszakże otrzymali właściwe świadectwo. Spodziewać się należy, iż ułatwienie wstępu, ożywi zakład i zapewni mu znaczenie, jakie w kraju naszym mieć powinien.

*) W chwili oddania „Kaliszanina“ na prassę, otrzymaliśmy list z Warszawy, donoszący nam, iż p. Friderici Jakowicka da się słyszeć u nas w d. 16 b. m.

Sądzimy, iż niniejsza wiadomość ważną będzie dla rodziców, pragnących dzieciom swoim zapewnić najwyższe ukształcenie w kierunku jakiego praktycznego zawodu.

⊠ W dniu 30 maja r. b., we wsi i gminie Młodojew pow. słupeckiego, burza w połączeniu z gradem zniszczyła zboża obsiane na przestrzeni półtory włóki, jednę włókę zupełnie powtórnie zorano, a pozostałą połowę zostawiono; może też żyto i pszenica powstaną na „nogi.” Właściciel tych dóbr p. Żelawski poniósł straty przeszło na 6,000 rs., gdyż nie ubezpieczył się przeciw gradobiciu.

⊠ W tymże dniu i w tym powiecie w osadzie Lądek ta sama psotnica obaliła stodołę znacznej wielkości i drzewo na kawały pogruchotała.

⊠ Także w tym dniu we wsi Dolany, gminie Golina pow. konińskiego burza zniosła kilka chałup wiejskich.

⁂ W miasteczku Pikiele pow. telszewskim, gub. kowieńskiej, i w całej okolicy, niema lekarza.” Tak donosi „*Gazeta Polska*”, wzywając jednocześnie mających ochotę otrzymać w tym przedmiocie bliższe objaśnienia, iżby zgłaszali się do p. Oskara Świrtuna, na stacji Łucza, przy drodze Libawskiej.

⁂ Jedyna może, a przynajmniej niesłychanie rzadka w swoim rodzaju uroczystość, odbyła się w d. 2 b. m. pod Warszawą, w skromnym mokotowskim kościołku. Przed ołtarzem stanęły naraz cztery rodzone siostry, (a córki zacnego i szanowanego obywatela warszawskiego Antoniego Szustra i małżonki jego Julji z Krzemińskich), ze swymi narzeczonymi, a mianowicie: Elżbieta z Drem Stanisławem Lipskim, Karolina z p. Feliksem Stopelle właścicielem księgarni, Eugenja z p. Hipolitem Stan spólnikiem tejże księgarni i Henryka z p. Janem Thonnesem kupcem. Mokotów nie pamięta takiego napływu karet, powozów, gości i ciekawych. Zasyłamy ztąd młodym parom najserdeczniejsze życzenia wszelkiej pomyślności.

⁂ W d. 25 z. m. obchodził w Warszawie pięćdziesięciolecie swego lekarskiego zawodu Dr. Joachim Rappaport. Na uczcie wydanej z tego powodu, mieli mowy do jubilata: Inspektor lekarski Radca Stanu Żuk, prof. Dr Tyrchowski i Dr Rosenthal.

⁂ Bawiący pomiędzy nami od kilku miesięcy malarz artysta p. Walery Brochocki, wykończył temi czasy krajobraz z okolic Kalisza, który za dni parę na wystawę Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie odesłanym zostanie. Na usilne prośby miłośników malarstwa, p. Brochocki zgodził się na wystawienie swej pracy aż do chwili wysłania w księgarni A. Hurtiga, gdzie takowy poczynając od dnia dzisiejszego obejrzeć będzie można.

---

kiej jeszcze dokończyć nie byłem w stanie, zatrzyma mię przez dziś, jutro i pojutrze w Warszawie, ale we czwartek, a najdalej już w piątek, wynajdę sobie furmankę, i w sobotę uścisnę Wasze kolana, najukochańsi Dobroczyńcy moi.

Całem sercem Was kochający
i wdzięczny do zgonu
Paweł.

P. S. Pannie Kamilli rączki całuję, Milunię, Stasia i Edzia ściskam serdecznie. Poczciwą Mateuszową pozdrawiam. *P.*”

W chwili, gdy skończył pisanie, zapukał ktoś do drzwi jego mieszkania.

— Proszę wejść — zawołał Paweł, i po chwili wszedł młodzian przyjemnej powierzchowności, ale bladej i chorobliwej cery.

II.

Nowoprzybyły był prawie rówieśnikiem Pawła, co do wieku, a przeciwległym mu biegunem pod każdym innym względem. O ile Paweł był serdecznym, ognistym, wylanym, o tyle Anatol zimnym i oględnie przestrzegającym form świata: o ile tamten ubogim, o tyle temu bogactwo uroczą rokowało przyszłość: różniła ich i pilność i zdolności, a mimo to, szczerą połączyli się z sobą przyjaźnią. Bo też silne kojarzyło ich ogniwo—obadwaj byli sierotami.

Ostatni potomek znakomitej rodziny, Anatol, od lat kilku utracił ojca i matkę. Był wtedy w klassie czwartej liceum, do której wstąpił wprost z domowego wychowania, kiedy ojciec umarł na zgniłą gorączkę, a matka tylko kilkunastu dniami przeciągnęła swój pobyt na tej ziemi.

Nieszczęście to, bolesny zadając cios synowskiemu sercu Anatola, niewiele znalazło spółczucia pomiędzy kolegami, obrażonymi dumą wypieszczonego panicza, który aż do tej chwili szorstkością swoich odpowiedzi, potrafił wznosić nieprzebytą zaporę między sobą a resztą spółuczniów, i który zapóźno obejrzał się za pociechą zbolałego serca, wtenczas, gdy już poprzednio odepchnął był dłonie, wyciągające się ku niemu. Dotknięci w tem, co mieli najdroższego, w uczuciu własnej godności, koledzy Anatola, żałowali go szczerze, pojmowali stratę poniesioną przez niego, ale uczucia te w głębi ich dusz tylko rozwinięte, bynajmniej nie objawiały się na zewnątrz: Anatol tę ich oględność wziął za oczywisty dowód niechęci, i mocniej się przeciwko nim nasrożył.

O! święte lata, spędzone w murach szkolnych, błogie czasy marzeń o przyszłej wielkości, czemuż nie powracacie wtedy, kiedy się waszą wartość poznaje? czemu mijając bezpowrotnie, unosicie z sobą nieprzebrane bogactwa wyobraźni, te perły i brylanty, z których młodemu tylko wolno wznosić zaczarowane zamki i pałace? dlaczego żaden związek późniejszy, choćby na najbardziej rozumowych zawierany podstawach, niema tego uroku, tej siły i tego wpływu, jak owo w szale uniesienia podanie ręki widzianemu po raz pierwszy bratu?

O! bo wy święte czasy, byłyście wcieleniem wiary, miłości i nadziei; przejściem z kołyski i powijaka, z owych zamglonych pierwotnych epok dzikości, w erę myśli i czynu, w wieki średnie, w wieki rycerstwa, krucjat i poświęcenia...

Czyż nie zastanawialiście się nigdy nad powinowactwem dziejów świata, z dziejami pojedynczego człowieka, nad mikrokosmem duszy? Dusza człowieka — to wszechświat, widziany odwrotną stroną olbrzymiej lunety: w niej wszystko się mieści: wzniosłe uczucia i poziome popędy, wielkość i nicestwo, wonny kwiat i robak zniszczenia.

Tak jest, powtarzamy raz jeszcze, wiek młodzieńczy, to wybitny obraz średniowiecznego zamętu, po nad którym błyszczą dwa olbrzymie pojęcia: pojęcie Boga w Niebie, pojęcie honoru na ziemi.

Pomijając nader rzadkie wyjątki, odrodków już w macierzyńskiej piersi zarażonych występkiem i zepsuciem, ogół uczniów bez względu na stopień społeczny, majątkowy i umysłowy rodziców swoich, uczniów wszakże w poczciwem wychowanych gnieździe, odznacza się wrodzoną religijnością, wrodzonem poszanowaniem samych siebie, poszanowaniem czci własnej i cudzej. Niezbrudzone ocieraniem się o złość ludzką, niezatrute jadem fałszu i niemoralności, serce ucznia całym pierwotnym świetnieje blaskiem: ono rzadko się myląc w swych sądach, zastępuje niedojrzały jeszcze rozum, i wiedzie go drogą prawych i szlachetnych wrażeń.

I Anatol był dumny, i Paweł był dumny: pierwszy grzeszył pychą, wszczepioną mu jak ospa; drugi czuł, że człowiek bez ambicji niegodzien praw obywatelstwa w wielkiej społeczności rodzinie.

Pierwszy raz, gdy po parotygodniowej nieobecności, Anatol zjawił się w klassie, w czarnej pod mundurkiem kamizelce, z białą żałobną oszewką, oczy wszystkich wyrażały nieme uczczenie jego bezpowrotnej straty: jeden tylko Paweł, przypadkowo tuż przy Anatolu siedzący, nie mógł o-

— (*Art. nad.*) — P. Redaktorze! Kilkakrotnie już spotykałem w piśmie Pańskiem artykuły, domagające się *wentylowania* głów na ulicach, po sklepach, zakładach publicznych i t. p.

Uważam przeto za właściwe wypowiedzieć tak że słów parę w tym przedmiocie.

Jeżeli zwierzchnik jakiejś władzy, wymaga ukłonów od ludzi, na których czele stoi, jest w swojem prawie żądania dowodu, że ci poczuwają się do obowiązku dawać mu zewnętrzne oznaki swojego poszanowania: domaganie się zaś wentylowania głowy w imie zasad towarzyskiej grzeczności, jest ciężkiem zacofaniem, dowodzącem wielkich braków umysłowych.

Nakrycie głowy ma cel czysto sanitarny. Pod tym względem mężczyzni powinniby być bezwarunkowo równouprawnionymi z kobietami, niezdejmującemi nigdzie kapeluszy, czepków, i t. p. Widziałem np. łysego staruszka idącego przez całe miasto za trumienką parutygodniowego swego wnuczka z odkrytą głową w mróż blizko trzydziestostopniowy. Ileż to razy miewamy głowę spoconą podczas najzłośliwszych wichrów i mrozów, gdzie jedno jej odkrycie może w okamgnieniu nabawić wiecznego kalectwa, a przynajmniej chwilowego, ale dotkliwego cierpienia: paraliżu, artrytyzmu, reumatyzmu, fluxji, i t. p. To też w krajach wysoko ucywilizowanych, mało gdzie po miejscach publicznych mężczyzni odkrywają głowę: i nikt im tego za jakąś buffonadę, albo niegrzeczność nie poczyta.

Wartoby więc skłonić pp. zwolenników kłaniania, aby odbyli *między-narodową*, a choćby tylko tymczasem *między-uliczną* konferencję, i aby ustanowili kodeks, obejmujący przepisy względem objawów wzajemnego uszanowania. Każdy go z chęcią przyjmie i każdy mu się podda, byle wymazano z niego raz na zawsze, niewolnicze odkrywanie głowy.

Mówimy *niewolnicze* i nie bezzasadnie, gdyż zdejmowanie nakrycia głowy, jeszcze w epoce niewolnictwa swój początek bierze.

Długie włosy, długie brody,
Są to godła i swobody
Ludzi wolnych...

mówi Ingomar w dramacie *„Syn Puszczy"* Halma: tylko ludziom wolnym, wolno było nosić tę ozdobę przyrody. Niewolnik musiał nietylko strzydz, ale golić głowę, i dlatego, gdy spotkał wolnego człowieka, a miał głowę nakrytą, winien był zdjąć nakrycie, w dowód, iż nie narusza zakazu.

Niech nasza grzeczność zasadza się raczej na uprzejmości, życzliwości, sumienności, szczerości i sprawiedliwości, a nie na śmiesznem machaniu kapeluszem... chociaż, zanim ta błoga chwila nastąpi, iż ludzie pojmą słuszność tej zasady, winniśmy w interessie młodzieży ostrzegać ją, iż zaniedbanie ukłonu, może jej w tym albo owym śmiertelnego zjednać nieprzyjaciela. *

† W dniu 24 maja r. b., opatrzony ŚŚ. Sakramentami, zakończył doczesne życie w Opatówku ś. p. Mikołaj **Zahorski,** b. Inspektor b. szkół powiatowych wieluńskich, ostatnio Emeryt. Żył lat 77 pozostawił żonę i syna.

Ś. p. Mikołaj, urodzony w roku 1798 na Litwie w gubernji mińskiej, we wsi dziedzicznej Dowiaty, z ojca Antoniego i matki Róży z Salomonowiczów małżonków Zahorskich, po ukończeniu w roku 1826 całkowitego kursu nauk prawnych w b. Cesarskim Wileńskim Uniwersytecie, naonczas pod przewodnictwem uczonych i znakomitych professorów, mianowicie: Śniadeckiego, Lelewela i Gołuchowskiego, których pamięć czcił aż do końca życia swego, jako Polaków zasłużonych ojczystej literaturze i głośnych ze swych prac i nauk, na dniu 25 maja 1832 r., otrzymał dyplom z b. Cesarskiego Wileńskiego Uniwersytetu, z przyznaniem stopnia kandydata obu praw, poczem wszedł do służby rządowej w Królestwie Polskiem, a w dniu 30 czerwca 1834 r. otrzymał nominację na Nauczyciela Historji Powszechnej i Geografji, w b. piotrkowskiem wojewódzkiem gimnazjum. W dniu 31 lipca 1845 r., nominowany starszym Nauczycielem tychże objektów przy temże gimnazjum.

Z mocy Najwyższego Ukazu pod dniem 12 lipca 1854 r., za wysługę lat wynagrodzony rangą Radcy Dworu, a w dniu 24 października 1860 r. ozdobiony znakiem honorowym za lat XX nieskazitelnej służby w zawodzie nauczycielskim. Nakoniec w dniu 8 maja 1862 r., awansowany na posadę Inspektora b. wieluńskiej powiatowej szkoły, gdzie do roku 1869 jako epoki zwinięcia tejże szkoły pozostawał, wysłużywszy na tej ostatniej posadzie lata przepisane do pobierania całkowitej pensji emerytalnej. Z mocy Najwyższego Ukazu pod dniem 22 września 1870 r., ozdobiony orderem Ś-go Włodzimierza za 35 letnią nieskazitelną służbę na posadach klassowych w zawodzie nauczycielskim.

W przeciągu całej tej służby swojej w Warszawskim Okręgu Naukowym, odznaczał się wyższemi zdolnościami, szczególnem poświęceniem w pełnieniu swych obowiązków, i w ogólności pod każdym względem wzorowemi przymiotami. Zwłoki ś. p. Mikołaja Zahorskiego pochowane zostały z czcią należną zasługom zmarłego w dniu 26 maja r. b., na cmentarzu parafjalnym w Opatówku.

Szanownemu Duchowieństwu licznie, a bez żadnego interessu zgromadzonemu, jako też i wszystkim udział biorącym w orszaku pogrzebowym aż na miejsce wiecznego spoczynku, za tę ostatnią posługę pamięci i czci zasługom zmarłego poświęconą, w imieniu pozostałej wdowy i nieobecnego syna i całej jego rodziny, składam uprzejmie najczulsze podziękowania.

Cześć twoim popiołom czcigodny Mikołaju! pozostawiłeś żonie i synowi najdroższą spuściznę, bo poczciwe i nieskalane imie. *Leopold Rzońca.*

W Stawie d. 4 czerwca 1875 r. (305)

† W dniu 9 czerwca r. b., za duszę ś. p. Zuzanny **Wójcickiej,** w kościele OO. Reformatów, odbędzie się o godzinie 10 zrana nabożeństwo, na które pozostała rodzina zaprasza przyjaciół i znajomych. (310)

Korespondencja Kaliszanina.

Łęczyca dnia 1 czerwca 1875 r.

Szanowny Redaktorze! Jak łatwo można być wyprowadzonym w pole, przez zbyteczne zaufanie reklamom; przekona następujący przykład, któremu zapewne nie odmówisz, Szanowny Redaktorze, miejsca w swem piśmie, chociażby dla przestrogi innych.

Dom handlowy W. Bersohna, od kilku lat ogłasza i przypomina publiczności, iż ułatwia nabycie rossyjskich pożyczek premjowych przez rozdział wartości na raty, z tem jeszcze dla nabywców dobrodziejstwem, że wygrana, jakaby padła po zapłaceniu dwóch rat, staje się ich własnością. Prosty rachunek wykazywał, że dogodność ta drogo kosztować będzie; wszelako do korzystania z niej zachęcały te widoki, że za spłatą kilku rubli miesięcznie, można stać się posiadaczem cennego papieru, koszty zaś wynagrodzi choć w części zwyżka kursu spodziewana w chwili uiszczenia ostatniej raty. Rozumie się, że szansa wygranej nie pozostała też bez pewnego uroku.

Wszedłem więc w stosunek z pomienionym domem, za pośrednictwem ustanowionego przezeń ajenta tu w Łęczycy, pana Cohna. Przez 19 miesięcy interess szedł jako tako i płaciłem regularnie, co się odemnie należało, a w zamian odbierałem kwity. Dopiero po 19 ratach spotkałem się z pierwszą trudnością, że ajent nie mógł odebrać odemnie pieniędzy, dlatego, jak się tłomaczył: że mu dom handlowy nie dostarczył kwitów. Ale tych kwitów jakoś długo nie było widać, a ajent znudzony ciągłem moim zgłaszaniem się, czyli moją punktualnością, zdecydował się nareszcie przyjąć odemnie odrazu dwie raty, oświadczając, że pieniądze te odeśle wprost panu Bersohnowi, co i uczynił. Po upływie pewnego czasu, ajent zawiadamia mnie, że dom handlowy p. Bersohna tych rat nie przyjął; a dlaczego, niewiadomo mu.

Naturalnie, że udałem się zaraz listownie do pana Bersohna, prosząc o wyjaśnienie interessu, i ażeby go nie narażać na wydatki, do listu mego dołączyłem 10 kopiejkową pocztową markę.

---

przeć się naciskowi żalu, rozbudzonego smutnem przypomnieniem i oto

. . . . dwie łzy ogromne
Po niemęzkiej płyną twarzy... *)

— Ty płaczesz! — zawołał wówczas rozrzewniony panicz sierota.

— Ależ nie — odpowiedział Paweł, przesuwając szybko a nieznacznie rękę po twarzy, dla starcia łez.

— O! nie wstydź się, kochany kolego, uczucia, które ci zaszczyt przynosi — mówił, podając rękę Pawłowi Anatol. — Ty mnie jeden pojmujesz... tyś przeszedł już tę kolej straszliwą; ty wiesz, co to jest utracić rodziców, i widzieć zamykające się po raz ostatni powieki, z pod których błyskało zawsze ku nam wejrzenie najtkliwszej czułości. Ty jeden masz serce, gdy oni...

— Nie posądzaj ich Anatolu... później wytłomaczę ci ich milczenie, jeżeli da Bóg, że się lepiej poznamy.

— Ah! poznamy się, poznamy! — z radosnem brzmieniem głosu wykrzyknął Anatol, i chciał dalej jeszcze coś mówić, gdy wszedł do klassy professor, głęboka cisza zaległa salę przedtem tak gwarną i ruchliwą, i rozpoczęła się lekcja.

Od tego dnia stosunki dwóch chłopczyków coraz silniejszemi kojarzyły się węzłami, a skutki tego skojarzenia niedługo kazały czekać na siebie. Nauczyciele dostrzegli stopniowy postęp w naukach, uczniowie wydziwić się nie mogli wzrastającej z dniem każdym uprzejmości Anatola. Wszystko to było dziełem rad i wpływu Pawełka, lecz

*) Jul. Słowacki,

co tenże dzisiaj zbudował, to jutro obalał opiekun, wujaszek, hrabia Odętowski, o którym także słów kilka wspomnieć nam wypada.

Brat matki Anatola był jednym z tych zużytych już w powieści, ale niestety! nieprzebranych i niewyczerpanych w rzeczywistości typów wielkiego pana z małą duszą, których tak prawdziwemi, a smutnemi odmalował Pol farbami:

„Nie po cnocie, lecz po złocie,
Poznasz, że to wnuk hetmański,
Albo chyba po klejnocie,
Co ozdabia dworzec pański.
Już z przeszłości ani cienia,
Ni zwyczaju, ani zbroi;
Państwo tam za wszystko stoi,
Nic polskiego, krom imienia."

Zjadłszy fortunę w Paryżu, resztki jej rzuciwszy na pastwę homburskiemu smokowi, zwanemu *ruletą*, powrócił do kraju, w nadziei pozyskania przy organizacji wszreszonego Królestwa znakomitej i zyskownej synekury, podobnej owym, na jakich ojciec jego z łaski Stanisława Augusta, pięknego dorobił się funduszu; ale czasy się zmieniły, szukano zdolności i prawości, a do podobnych hrabiemu Odętowskiemu mówiono z Krzysztofem Opalińskim: „Kat po was Ojczyznie!"

Nie wypadało zatem nic kasztelanicowi (ojciec hrabiego był kasztelanem) nad szukanie bogatej partji, i tę znalazł wkrótce, bo nigdy nie zabrakło rodziców, sprzedających szczęście częstokroć jedynego dziecka, za świetną kolligację, i dodających kruszcu na świeże wyzłocenie zaszarganej w zagranicznem błocie barwy herbowej. Pisząc te słowa, po wyrazie „zabrakło," już szybki popęd pióra nakreślił wyrazy *„i nie zabraknie,"* ale rozważniejszy namysł kazał nam usunąć tę złowrogą wieszczbę. Jakto! miałażby głupota spadać wiekuiście, prawem dziedzictwa, albo majoratu? Nie! o nie! przyszłość w powabniejszych kreślić sobie należy barwach: oświata sprowadziwszy wszystkich ludzi, że się tak arytmetyczną wyrażę formułą, do spólnego mianownika, jako dzieci jednego Ojca—Boga i jednej matki—ziemi, wyrodzi w nich różne od dzisiejszych, a wyższe i pożyteczniejsze pojęcia; każda rzecz, tak dobra, jak zła, właściwą otrzyma nazwę, a wtedy...

Ale wróćmy do kasztelanica, dziś ni z owąd, od chwili ożenienia, przywłaszczającego sobie tytuł ojcowski i mianującego się kasztelanem.

Hrabia Odętowski zajmował wielki apartament na Krakowskiem Przedmieściu w okolicach Ś-to-Krzyzkiego kościoła. Ton pański, mnoga służba; konie i pojazdy, a bardziej jeszcze ukryte przed okiem żony stosuneczki, wszystko to stopniowo powtórną zagrażało ruiną, i rzec można, iż zarząd olbrzymiego majątku Anatola i opieka nad kilkunastoletnim miljonerem, w samą porę przypadły.

Wyrzekając tedy na nowy ciężar obowiązków, pan hrabia pilnie attentował spisywaniu inwentarza, zawczasu obrachowywał korzyści z tego źródła wypłynąć mogące, a częste zacieranie rąk i rozpogodzone czoło, wskazywały wielkie zadowolenie.

Po zrealizowaniu majątku, ogólna cyfra wyniosła przeszło cztery miljony. Anatol, który dotąd ulegał surowości ojcowskiej, nagle ujrzał się swobodnym jak ptaszek, gdyż schlebianie młodemu bogaczowi, wchodziło w rachubę niegrzeszącego zbyteczną prawością wujaszka, (*D. c. n.*)

Z niemałem zadziwieniem na tę korrespondencją odebrałem list *otwarty* tej co do słowa treści:

„W odpowiedzi na Szan. list Jego możemy tylko donieść, że p. Cohn zawsze kwity nasze miał, dziwimy się tylko, że panu nie chciał wydać — 10 rubli zaś dane p. Cohn, raczy Pan od niego odebrać, rat zaś dalszych przyjąć nie możemy, gdyż pożyczka już sprzedana, raczy zatem pan nam dowód wraz z kwitami przysłać, a my odwrotnie należność za wszystkie kwity wyślemy.”

Nie było co robić. Odesłałem kwity i opłacane przezemnie raty co do grosza zwrócone mi zostały. Wprawdzie żądałem procentów, do których zdawało się, że miałem prawo, ale dom handlowy W. Bersohn raczył mnie objaśnić, że nie mnie od niego, lecz przeciwnie jemu odemnie takoweby się należały; czyby za to, że się trudził obracać mojemi pieniędzmi przez 19 przeszło miesięcy?

Zostawiam to i całą tę sprawę sądowi opinji publicznej, i proszę przyjąć zapewnienie mego szacunku *Ferdynand Jacobi.*

Z podróży.

Ciechocinek — Toruń — nowa kolej do Poznania na Gniezno — przekłady Korzeniowskiego na język niemiecki — pruska wojskowość — narzekania komiwojażerów.

Fizjonomja sławnych, skutecznych i znanych zagranicą kąpieli ciechocińskich, zmieniła się od roku zeszłego do niepoznania. Puste place pozamieniano na skwery, w których na zielonych trawnikach urządzone z różnych kwiatów przez obecnego ogrodnika (wychowańca warszawskiego ogrodu botanicznego) misterne esy i floresy przypominają desenie na dawnych tureckich dywanach; drogę do starego Ciechocinka wiodącą uplantowano, oddzieliwszy rowem od alei przeznaczonej dla pieszych, do łazienek dobudowano nowy pawilon, na całej przestrzeni zakładu kąpielowego ustawiono latarnie naftowe i t. d.

Co do nowych budynków, prócz braci Müllerów, którzy corocznie budują dla publiczności domy, a sobie zakładają fundamenty miljonowej fortuny, powstało kilka innych w okolicach stacji drogi żelaznej, które wcale pokaźnie przedstawiając się oku, miłe na patrzącym wywierają wrażenie, chociaż słychać, że zagalopowawszy się w wydatkach nad siły, niektórzy panowie właściciele drapią się w głowę i zadają sobie pytanie: jakim sposobem zdołają dokończyć zamierzonych will, i pałacyków.

Cena najwykwintniejszego pokoju dochodzi w przecięciu do 22 rs. miesięcznie, (rozumie się podczas sezonu, gdyż przez resztę roku mieszkania za bezcen dostać można); są jednak i tańsze, nawet u Müllera, gdzie znaleźć można kilka wcale porządnych, ale małych pokoików z zupełnem umeblowaniem po rs. 12.

Pobyt u tych wód, do których w czasie kuracyjnym pociągi trzy razy dziennie, a *spacerowe za połowiczną opłatą* (zwane *mężowskim pociągiem*), przybywają na każde święto i niedziele, goście miejscowi urozmaicają sobie jeszcze częstemi wycieczkami do Torunia odległego stąd zaledwie trzy mile.

Widok Torunia z jego nowym żelaznym mostem, przewyższającym warszawski tak długością, jak wyszukanemi ostrożnościami ku uniknieniu wypadków, łatwo się zdarzyć mogących przy wymijaniu bądź to parowozów, bądź bryczek, fur i pojazdów, prawdziwie imponującym nazwać można. Jego wąziutkie, w gotyckim stylu z malowniczemi facjatkami domki; jego ratusz prastarej architektury w pośrodku rynku; jego starożytne studnie po ulicach — wszystko to, zwłaszcza podczas letniej księżycowej nocy, wpływa na wywołanie w naszej fantazji obrazów, z średniowiecznych romantycznych czasów: zdaje się, że każda w niebo strzelająca gotycka ozdoba, przyoblekа się w ciało przy magicznem świetle księżyca, że lada chwila zbrojny rycerz ukaże się na ciężkim balkonie wieżycy, gdy w tem... lokomotywa gwiżdże, tłumy ludzi z bagażami dążą do dworca, i chrapliwy głos konduktora „*naeh Gnesen*! *einsteigen*!” zwleka z krainy rozczarowania i zmusza do posłuszeństwa nakazowi pana konduktora.

Na całej toruńsko-gnieznieńskiej drodze z wyjątkiem Poznania *) stacje przedstawiają się pokaźnie: bydynki z cegły bez tynku (Rohbau) w stylu gotyckim, upiększone ornamentami z palonej gliny, świadczą o dobrym guście budowniczych i o hojności akcjonarjuszów.

Linja ta dosyć ożywiona; ruch ciągły, któremu nawet żydowskie święta nie przeszkadzają. Na szczęście znalazłem się dość wygodnie pomieszczonym, a towarzystwo podróżne wcale przyzwoitą miało minę. Jedni w milczeniu przeglądali gazety, inni prowadzili ożywioną rozmowę o jednej z powieści Korzeniowskiego „*Der Dorfadel*” przetłomaczonej, jak się domyśliłem z „*Kollokacji*”. Jednozgodnie oddawano pochwały żywości opowiadania, trafności poglądów i obserwacyj zawartych w tej powieści. Widząc książkę będącą przedmiotem zajęcia w ręku jednego z passażerów, prosiłem o pozwolenie przejrzenia jej i znalazłem nader staranny, a nawet w niektórych ustępach wytworny przekład pana Metnera nauczyciela gimnazjum w Gnieźnie. W dalszej rozmowie dowiedziałem się od uprzejmego sąsiada, że ten sam pan M. zamierza przetłomaczyć i niektóre z dzieł Kraszewskiego. Szczęść Boże tej myśli! niechajby niemcy coraz więcej zapoznawali się z naszą literaturą, a wtedy może pozbędą się niejednego przesądu co do naszej *Kulturfähigkeit* (zdolności przyjęcia cywilizacji.) (*D n.*)

*) Ku wielkiemu mojemu zdziwieniu, dworzec kolei żelaznej w Poznaniu, wcale nie odpowiada oczekiwaniu jadących, a nieznających go jeszcze podróżnych, i ma raczej podobieństwo do jakiegoś wielkiego gospodarczego budynku, aniżeli do gmachu mającego być ogniwem wielkiego cywilizacji łańcucha.

POPIS
przemysłu i rolnictwa gub. kaliskiej

przez ⁂.

(*Ciąg dalszy*).

Tuż obok papierów z fabryki mirkowskiej widzimy okazy wyrobów porcelanowych Frejdenreicha z Koła, i fajansowe Teichfelda z tejże samej miejscowości. Glinę tak do pierwszych, jak i do drugich sprowadza się wyłącznie z zagranicy; a jakkolwiek fabryki te, (do których zaliczyć jeszcze należy fajansowe: wspomnionego wyżej Frejdenreicha, Reicherta i Rancha, a o których dla braku pewnych danych, nic prowadzić nie możemy, nie wiedząc nawet, czy przysłali swoje wyroby) nie wytrzymają porównania z zagranicznemi, a nawet niektóremi w Cesarstwie, zawsze jednak wyroby ich znajdują dobry odbyt na miejscu, a nawet są dość ważnym przedmiotem handlu wywozowego. Bliższe szczegóły o tych fabrykach, podał nasz kolski korrespondent jeszcze w r. z.

Od porcelany i fajansu do szkła, przejście bardzo naturalne, i tak widać tę rzecz rozumiano, skoro szkła wszelkiego kształtu, nazwy i przeznaczenia, obok nich pomieszczono. Występuje tu na popis huta szklanna klonowska. Począwszy od szyb rozmaitej grubości i powierzchni, już to prostych, już szlifowanych w deseń, białych, półbiałych kolorowych, aż do globów lampowych najróżniejszego fasonu i ceny; od kloszów, pod któremiby spore można pomieścić dzieciaka, do winnych butelek, przeszło łokciowej wysokości i flaszeczek aptekarskich na drachmę, przemysł szklanno-fabryczny, bardzo godnie był tu zaprezentowany. Huta ta w ręku pruskiego poddanego, p. Lauterbacha znajdująca się, wyrabia na 126,000 rs. towaru, głównie miejscowe i okoliczne zaopatrując potrzeby.

W pobliżu szkła i porcelany, p. Antoni Skurczyński z pow. turekskiego pomieścił swoje mosiężnicze, kotlarskie i blacharskie wyroby, jakoto: żelazka do prasowania, krany, naczynia do mierzenia okowity, rondle, maszynkę do kotletów i t. p. Wszędy widać staranność i sumienność w robocie. Były tam i trzy samowary, z widoczną a chwalebną chęcią emulacji z *tulskiemi*, atoli zdaniem znawców, (może być zresztą niezupełnie bezstronnych), daleko im jeszcze do tego. Powtarzamy, cośmy słyszeli, nie roszcząc sobie najmniejszego prawa do kompetencji własnych orzeczeń. Robotników zatrudnia p. Skurczyński 8, a roczna wartość wyrobów wynosi około 6,000 rs.

Skoro mowa o metalowych produkcjach, to zwrócić musimy w tem miejscu uwagę na zakład bronzowniczy p. Adama Ostrzyckiego z ulicy Wrocławskiej, zajmujący 3 robotników i dostarczający rocznie za 1,500 rs. wcale korzystnie przedstawiających się bronzów. Cena jednak przycisku (*pressepapier*) na 10 rs. oznaczona, wydała nam się za wysoką.

P. Czarnożył, blacharz, nadesłał dwie pary latarń karetowych, jedną platerowaną, a drugą wyzłoconą, umywalnię, i koneweczkę na wodę. Wszystko to wcale pokaźne. U p. Czarnożyła pracuje 10 czeladzi i roczny obrót 10,000 rs.

Kotlarskie wyroby p. Maxymiljana Rogozińskiego ze Stawiszyńskiego Przedmieścia, zajmują tylko 4 robotników, a jednak dostarczają w ciągu roku za 8,000 rs. gotowej roboty. Tu widzieliśmy garnki, rondle, wanienkę do gotowania ryb, formy na ciasto oraz miary wódczane.

Wentyl do maszyny parowej, i ozdoby do drzwi z pracowni mosiężniczej p. Wilhelma Fellera, zatrudniającego 10 robotników przy 6,000 rs. rocznego obrotu, znalazły tutaj właściwe sobie pomieszczenie.

Złotnik p. Luedke z Wrocławskiej ulicy wystawił wyrobione w swoim zakładzie naczyńko srebrne w kształcie czworobocznej wieżyczki z chorągiewką (dla żydów) w cenie rs. 49 k. 50. P. Luedke ma 4 robotników, wykonywających na 6,000 rs. złotych i srebrnych wyrobów. (*D. c. n.*)

Rady, które przy ratowaniu tonących zachować należy.

Ratując tonącego lub topielca, wypada zachować pewne, przez praktykę podyktowane przepisy, aby nietylko nie tracić drogiego w tym razie czasu, ale przeciwnie z każdej chwili odpowiednio skorzystać. Stosownie do miejscowych potrzeb, przepisy te dadzą się streścić w sposób następujący:

1° Zbliżając się do tonącego, wypada go donośnym i wyraźnym głosem upewniać, że już jest ocalony, i że może być spokojnym.

2° Przed rzuceniem się w wodę, dla ratowania tonącego, wypada zdjąć lub zerwać co rychlej z siebie jak najwięcej ubrania, a w braku odpowiedniego czasu, trzeba koniecznie zdjąć obuwie, rozerwać wszelkie u dołu nóg obwiązki, wywlec na zewnątrz kieszenie, gdyż w przeciwnym razie, woda napełniająca kieszenie, jak i ubranie nóg, ratującego ciągnąć będzie ciężarem swym do dołu, utrudniając tym sposobem zamierzony ratunek.

3° Zbliżając się do tonącego nie należy go chwytać, gdy jeszcze sam się rzuca, lecz wypada przez kilka sekund utrzymywać się w pewnej od niego odległości, dopóki się nie uspokoi; w najwyższym bowiem stopniu niebezpiecznem jest chwytanie rzucającego się w wodzie człowieka. Skoro niepodobieństwem jest czekać, aż tonący zupełnie z sił opadnie, to należy przybliżyć się do niego z wyciągniętemi rękami, aby go schwycić tak, jak to niżej wskazano, zanim zdąży sam tonący schwycić się ratującego i pozbawi go swobodnych ruchów.

4° Podpłynąwszy do tonącego, wypada go natychmiast schwytać za włosy i co rychlej na grzbiet przewrócić; jeżeli zaś włosy są krótko ostrzyżone lub ich wcale niema, to trzeba się postarać aby porwać topielca za ramię lub za rękę powyżej dłoni, lub jeśli tonący jest w ubraniu, schwycić go za piersi, blisko szyi i przewróciwszy na grzbiet, pociągnąć, aby wydostać go na powierzchnię. Następnie samemu przewrócić się na wznak i płynąć ku brzegowi lub statkowi, trzymając ratowanego tak, aby i on i ratujący byli grzbietem na dół i przytem, żeby grzbiet pierwszego przytykał do brzucha drugiego.

Tym sposobem ratujący łatwiej dobije do brzegu lub statku, podtrzymując w razie potrzeby i dwóch i trzech nawet topielców z twarzami nad poziom wody wzniesionemi.

5° Jeżeli tonący poszedł do dna, to miejsce jego pobytu, gdy woda spokojna, poznaje się po powietrznych pęcherzykach, od czasu do czasu na powierzchni wody pokazujących się. Przytem należy brać na uwagę i pęd wody, który unosi pęcherzyki nieco naprzód. Częstokroć udaje się ocalić opadłego na dno człowieka i przywrócić go do życia, zanurzywszy się co rychlej w kierunku, wskazanym przez wzmiankowane pęcherzyki.

6° Zapuściwszy się za leżącym na dnie człowiekiem, wypada go schwycić jedną ręką, wskazanym poprzednio sposobem, a drugą ręką i nogami działać, aby wypłynąć na powierzchnię, razem z topielcem.

7° Jeżeliby, płynąc ku brzegowi lub statkowi, wypadało ratującemu pokonywać silny pęd wody, coby go mocno osłabiało; w takim razie, lepiej utrzymywać się spokojnie w leżącej pozycji i czekać postronnej pomocy, bo praktyka wskazuje, że ratujący w takiem położeniu ciała i rzeczy, może bez szwanku i parę godzin pozostawać. (*D. c. n.*)

Przegląd polityczny.

Cztery dzienniki austrjackie zamieściły jednocześnie półurzędowe zawiadomienie, że lord Derby wzywał Austrję, aby poparła wystąpienia Anglji, w Berlinie, ale Andrassy odpowiodział, że wedle jego informacji, podobny krok jest niepotrzebny. Hrabia jest bardzo przebiegły, a przebiegłość w dzisiejszem położeniu Austrji musi być najważniejszym przymiotem ministra spraw zagranicznych tego państwa. W położeniu takiem potrzeba, jak mówi przysłowie: Panu Bogu się modlić i djabłu świeczkę palić. Co tam hrabia myślał o zamiarach wojennych p. Bismarka, mniejsza o to; z pewnością jednak pomyślał sobie, że dla utrzymania pokoju interwencja Rossji i Anglji najzupełniej wystarczy. Austrji zaś najbardziej o utrzymanie pokoju idzie. Cel więc mógł być osiągnięty bez Austrji, bez narażania się Berlinowi i bez narażania się państwom interweniującym, które osiągnąwszy swój cel bez pomocy Austrji, potrafią uwzględnić trudne jej położenie. Szczególniej chodzić mogło o Rossję; tu jednak przyjazne osobiste stosunki łączące Monarchów pruskiego i rossyjskiego, mogły być dla hr. Andrassego rękojmią, że w Petersburgu za złe jej nie wezmą trzymania się jej na uboczu, tem bardziej, że jej do współdziałania Petersburg nie wzywał i bez niej pokój ubezpieczył. Wmieszanie się Austrji, byłoby tylko bez żadnej istotnej potrzeby, bardziej uwydatniło odosobnienie Prusso-Niemców, w kwestji wojny i pokoju; byłoby tylko powiększyło goryczy, jaką po sobie w Berlinie cała ta dyplomatyczna kampania zostawiła.

W kwestii kościelnej w Prusiech nastąpił pewny rodzaj ciszy, a nawet niektóre dzienniki twierdzą, że rząd gotów się złagodzić; czy to przez wyrachowanie, czy widząc bezskuteczność surowości i zwiększające się coraz powikłanie, dzienniki te nie objaśniają. Może do myślenia dały niektóre fakta zaszłe temi czasy we Włoszech. Do *Magdeburskiej Gazety* bowiem telegrafują z Rzymu, że nowo prekonizowany biskup dyecezji Jesi po długiej naradzie z Papieżem, odwiedził włoskiego ministra sprawiedliwości, przedstawił mu swą *bullę nominacyjną* i prosił o *exequatur*. Jeżeli to prawda, znaczy to, że Stolica Apostolska stara się o ułożenie *modus vivendi* z Włochami, i że rząd włoski skwapliwie do tego dopomaga.

Indépendance zapewnia, że rząd hiszpański podał do wiadomości mocarstw usiłowania mniej lub więcej szczęśliwe, jakie mają miejsce w Madrycie, celem ugrupowania stronnictwa monarchiczno-konstytucyjnego około króla Alfonsa. Posłowie hiszpańscy mają zarazem objaśniać, że gabinet madrycki nie myśli naruszać konstytucji, ale że zostawi kortezom staranie o ułożenie ustawy, któraby zapewniała pomyślność, porządek i pokój publiczny, tak potrzebne Hiszpanji.

Nowy dekret jenerała Quesada, nakłada kontrybucją proporcjonalną od 400 do 5000 realów na mieszkańców Nawarry, prowincji biskajskich i Rioja, znanych z usposobień karlistowskich. Wzywa on także wsie karlistowskie do dostarczenia armji żywności w terminach oznaczonych. Dekret ten wywołał w Estelli, w otoczeniu Don Karlosa, żywe rozdrażnienie. Drobne bandy karlistowskie które usiłowały przejść za Ebro, zostały odparte i ścigane aż do Haro.

Berlin 3 czerwca. Minister handlu odmówił pozwolenia na roboty przygotowawcze do projektowanej linji żelaznej Lignicko-Kaliskiej, gdyż komitet nie złożył wiadomości o widokach rządu rossyjskiego co do tej linji, ani też zgoła zamiary te nie są znane. Zresztą jest to tylko decyzja tymczasowa.

Ogłoszenia.

Po koniec 1874 roku
sprzedanych sztuk
210,613.



W ciągu roku 1874
sprzedanych sztuk
20,430.



ŻNIWIARKI I KOSIARKI
WALTER A. WOOD
w Hoosick Falls—New-York U. S. A.,
Generalną Agenturę i wyłączną sprzedaż
na Królestwo Polskie i Zachodnie Gubernje Cesarstwa
POSIADA
ANGLO-AMERYKAŃSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO MASZYN
PRĄDZYŃSKI, TRYLSKI I SPÓŁKA
W WARZAWIE,
Kantor i wystawa,—Miodowa Nr 2. — Skład główny,—Chmielna Nr 58, wprost Komory.

Obstalunki przyjmujemy z zaliczeniem rs. 100 na Żniwiarkę, rs. 75 na Kosiarkę. W Cenie:
Za **Żniwiarkę Walter A. Wooda** rs. 300.
Za **Kosiarkę Walter A. Wooda** rs. 200.
NB. Ceny te rozumieją się z opakowaniem i odstawą do dworca kolei.

Żniwiarka Walter A. Wood, oprócz przeszło 600 pierwszorzędnych nagród, z których 120 w Europie, w ciągu lat 1873 i 1874 otrzymała nadto:

Najwyższą nagrodę na ostatniej wystawie świata w Wiedniu w 1873 r. *Dyplom honorowy* i *Krzyż Franciszka Józefa*, która ą szczytnie wyróżniła z pomiędzy 26ciu innych współubiegających się maszyn, *za doskonałość roboty i doskonałość budowy.*

Wielki Medal Złoty i Krzyż Legji Honorowej na wystawie wszechświata w Paryżu w r. 1867.

Wielki Medal Złoty Towarzystwa Rolniczego Narodowego w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki.

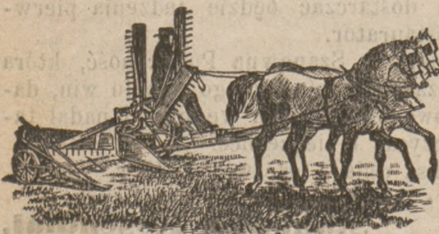
Medal Wystawy Powszechnej w Londynie 1862 roku.

A nadto: na Konkursie w *Rakowcu* pod Warszawą w r. z. odbytym, pozyskała NAJWYŻSZĄ ILOŚĆ PUNKTÓW, *za doskonałość i trwałość budowy.*

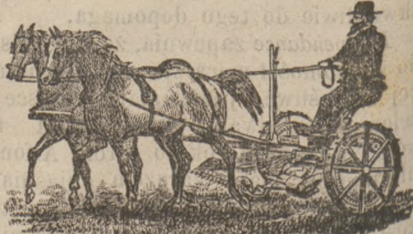
W ogóle Żniwiarka Walter A. Wooda otrzymała w *dziesięciu wypadkach współubiegania się Dziewięć Największych Nagród.*

Do każdej zakupionej machiny dodaje się dokładna instrukcja w języku polskim lub ruskim.

Części zapasowe znajdują się stale na Składzie.



UWAGA. Ponieważ oprócz fabryki Walter A. Wood, istnieje również fabryka „W. Anson Wood," Żniwiarki wyrabiająca, widzimy się przeto w konieczności uprzedzić, iż poręczamy za oryginalność Żniwiarek Walter A. Wood w takim tylko razie, jeżeli takowe u nas lub naszych korrespondentów nabyte zostaną.



Zamówienia na wyżej wymienione Żniwiarki i Kosiarki przyjmuje fabryka machin i narzędzi rolniczych WINCENTEGO PRĄDZYŃSKIEGO w Kobierzycku, przez Sieradz. (288-8-5)

Nauczyciel
posiadający języki: polski, francuzki, niemiecki, i łaciński, jako też początki rossyjskiego języka, przytem wykładający swoim elewom wszystkie nauki elementarne, poszukuje miejsca na wsi. Nauczyciel ten posiada najpochlebniejsze świadectwa. Bliższa wiadomość w Redakcji Kaliszanina. (255-5-4)

Jest do odstąpienia 12-letnia
DZIERŻAWA,
odległa od m. Częstochowy wiorst 5, od Kłobucka wiorst 10; — z inwentarzami, obsiewami, maszynami i porządkami gospodarskiemi. Budowle po większej części murowane; rozległość morgów nowopl. 853; siana sprzęta się przeszło 150 wozów czterokonnych. Dzierżawa wraz z podatkami wynosi około 1 rs. 25 kop. z morga. Bliższą wiadomość powziąć można u W-go Popławskiego w Domu Handlowym w Kaliszu. (300—3-2)

PATRON
Daniel Zawadzki
syn ś. p. Stanisława Zawadzkiego
niegdy patrona kaliskiego, otworzył kancellarją w mieście Kaliszu z dniem 10 (22) maja r. b., tymczasowo w hotelu J. E. Peschke. Interesantów przyjmuje rano od godz. 10-ej, po południu zaś od godz. 4-ej do 8-ej. (302)

Młody człowiek
z dobrego domu znający dokładnie język polski, rossyjski, niemiecki i rachunkowość, znaleźć może od d. 1 lipca r. b., przyzwoite pomieszczenie. Bliższa wiadomość u Właściciela Hotelu Berlińskiego w Kaliszu. (296-3-3)

Są do wynajęcia od Ś-go Jana
cztery pokoje i kuchnia.
Bliższa wiadomość w Redakcji. (284—3-3)

Przysposobienie Młodzieży
DO GIMNAZJUM.
Rodzice lub Opiekunowie którzyby potrzebowali Nauczyciela do **gruntownego** przysposobienia do Gimnazjum swoich dzieci lub pupillów, raczą się zgłosić do podpisanego Nauczyciela zamieszkałego przy ulicy Józefina w domu W-go Mazurkiewicz Nr. 569.
(303-4-2) **Józef Tisserant.**

Gorzelany,
opatrzony w dobre świadectwa i znający swoją sztukę, jest pożądany do objęcia miejsca w powiecie konińskim. Bliższą wiadomość powziąć można w Kantorze Hotelu Berlińskiego w Kaliszu. (301—3-2)

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Szan. Publiczność, że w domu p. Grünfelda Nr 57 przy ulicy Warszawskiej odbywa się sprzedaż **wapna z fabryki Barczewa** pod Sieradzem, należącej do W-go Nowickiego, po cenach nader przystępnych — na wagę lub miarę. **Abraham Stein.**
(293-4-2)

Z powodu wyjazdu, są do nabycia z wolnej ręki: Meble, Lustra, Fortepjany, Kareta i sprzęty kuchenne, które oglądać można od godz. 10-ej do 2-ej codziennie, oprócz niedzieli w domu Wajlanda, 1sze piętro, ulica Józefina. (287—3-3)

Kalendarz astronomiczny kaliski.

DNIA		Słońca Wschód g.	m.	Słońca Zachód g.	m.	Dnia Długość g.	m.	Dnia Przybyło g.	m.	Księżyca Wschód	Księżyca Zachód (o północy) g.	m.
8	czerwiec—wtorek	3	44 r.	8	12 w.	16	28	8	45	we dnie		
9	„ środa	3	44 „	8	13 „	16	29	8	46		0	17 r.
10	„ czwartek	3	43 „	8	14 „	16	31	8	48		0	30 „

Redaktor, **J. Miłkowski.** — W drukarni Wydawcy, W. Hindemitha. — Za pozwoleniem cenzury miejscowej rządowej.